

86-latka po udarze trafia do szpitala: "Nie ma miejsca"

Jacek Różalski

27.04.2013 , aktualizacja: 26.04.2013 21:06 Gazeta Stołeczna



Szpital Bielański (Fot. Albert Zawada / AG)

86-letnia kobieta po udarze i chora na serce próbowała dostać się do Szpitala Bielańskiego. Kiedy udało jej się za drugim razem, nie było dla niej łóżka. O całej sytuacji poinformowała nas w piątek córka pani Władysławy. "Gazeta" sprawdziła, że w innych warszawskich szpitalach wygląda to podobnie. Nagły wzrost temperatury sprawił, że wiele starszych osób z dolegliwościami sercowymi zaczęło przyjeżdżać samodzielnie i karetkami na izby przyjęć. Momentalnie zabrakło wolnych łóżek.

- W środę mama źle się poczuła. Jest po udarze, więc wsadziłam ją po południu do taksówki i pojechaliśmy do przychodni na Muranowie, gdzie mieszkamy. Lekarz mamę zbadał i orzekł, że nadaje się do szpitala - opowiada Dorota Mikłaszewicz. - Natychmiast pojechaliśmy do Bielańskiego. Na izbie przyjęć czekało ok. 30 osób, miałyśmy w perspektywie całonocną posiadówkę na krześle. Rejestratorzy poradziły, żeby przyjechać następnego dnia. Wróciłyśmy więc do domu. W czwartek rano faktycznie czekało mniej ludzi. W Szpitalnym Oddziale Ratunkowym lekarka zbadała mamę i powiedziała, że powinna zostać, ale pojawił się problem. Oddział kardiologiczny był pełen, poprzedniej nocy przyjęli tam 30 osób. Lekarka zaczęła szukać miejsca w innych szpitalach poprzez koordynatora, który podlega wojewodzie. Okazało się, że w całej Warszawie na oddziałach kardiologicznych nie ma wolnych miejsc. Nie było ich też na internie.

Wyjściem okazało się pozostanie pani Władysławy w Szpitalnym Oddziale Ratunkowym. Tam mogła liczyć na leżankę z prześcieradłem. - Szybko wróciłam do domu. Przywiozłam mamie poduszkę, koc i pidżamę. Zabrałam też jedzenie, bo na SOR-ach pacjentom wyżywienie się nie należy. Łącznie z mamą w podobnej sytuacji znalazło się tego dnia jeszcze dziesięć osób - relacjonuje nasza czytelniczka. Pozostało czekanie w kolejce, aż zwolni się łóżko. Kiedy jednak do szpitala przywożono kogoś w poważniejszym stanie, miał większe prawo do łóżka niż pani Władysława.

Jest ciepło, łóżek brak

- W tej chwili nie mamy ani jednego wolnego miejsca - usłyszeliśmy w piątek w południe w Szpitalu Bielańskim. Ile osób oczekuje? Na to pytanie nie chciano udzielić już odpowiedzi.

- Gdyby istniała koordynacja z prawdziwego zdarzenia z infolinią, gdzie można by się na bieżąco dowiadywać o wolnych miejscach, pani Władysława mogłaby np. trafić do naszego szpitala. Mamy teraz cztery wolne łóżka na kardiologii - powiedział z kolei Marek Balicki, dyrektor Szpitala Wolskiego, były minister zdrowia.

- W naszej klinice kardiologii inwazyjnej dostawiliśmy już trzy łóżka na korytarzu. W salach jest pełno - informował Jarosław Buczek, rzecznik szpitala MSW przy Wołoskiej. Dodał, że brak łóżek w szpitalach, zwłaszcza o tej porze roku, to żadna nowina. Zwłaszcza że do Warszawy zjeżdżają też pacjenci z miejscowości oddalonych nawet o dziesiątki kilometrów.

Z pacjentem od Sasa do Lasa

Stan obecnej koordynacji medycznej w Warszawie doskonale pokazują wykluczające się wypowiedzi urzędników. - Rozeznanie, gdzie są wolne miejsca w szpitalach, ma wojewoda, któremu podlega lekarz koordynator ratownictwa medycznego - usłyszeliśmy od Magdaleny Łań z biura prasowego ratusza. Ivetta Biały, rzeczniczka wojewody, szybko sprowadziła nas jednak na ziemię. - W kompetencji wojewody jest monitorowanie ogólnej dostępności miejsc w szpitalach w stosunku do liczby ludności. To nie jest tak, że koordynator wie, gdzie w danym momencie jest wolne łóżko. Szpitale nie mają obowiązku składania wojewodzie takich raportów.

Na dowód tego, że w urzędzie wojewódzkim mimo wszystko orientują się w liczbie wolnych łóżek w szpitalach, Ivetta Biały przekazała nam informację, z której wynikało, że w piątek o godz. 12 w stołecznych szpitalach było aż 20 wolnych miejsc na oddziałach kardiologicznych. Siedem - w Wojewódzkim Szpitalu Chirurgii Urazowej przy Barskiej, sześć - w Instytucie Kardiologii w Aninie, cztery - w Szpitalu Wolskim i trzy - w Centralnym Szpitalu Klinicznym MSW na Wołoskiej. W ostatnim przypadku informacja była więc niezgodna z przekazaną nam przez rzecznika szpitala. - I co z tego, że u wojewody mają takie dane, skoro z nikim się nimi nie dzielą i nie ma żadnej koordynacji? - kwituje Marek Balicki. - Podobnie jest z karetkami, które jadą z pacjentem do najbliższego szpitala, a tam okazuje się, że nie ma miejsca i przez parę godzin wożą go od Sasa do Lasa.

Zdaniem Marka Balickiego rozwiązaniem problemu mogłoby być przyjęcie przez Sejm ustawy o sieci szpitali, dzięki której lekarze wiedzieliby, gdzie są wolne łóżka i gdzie kierować pacjentów.

W piątek po południu do "Gazety" dotarły informacje o pani Władysławie: została przyjęta na oddział internistyczny Szpitala Bielańskiego. Czekala na to prawie dwa dni.